Rok siódmy. 20 Marca 1848 r. Nr. 9.

Wydawca i Redaktor Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Spis przedmiotów: O języku w rzeczach stworzonych. — Bazgranina ex-autorki znaleziona za piecem przez Bronisławę (dokończenie). — Kronika piśmiennicza polska: Studia filozoficzo-literackie Rzewuskiego. — Poezje S. Filleborna. — Nowiny. —

BAZGRANINA EX-AUTORKI.

(*Dokończenie.*)

Przyszła wyznaczona przez Hieronima Sobota.

Do pani Łukaszowéj zeszli się: Teklunia, pan Andrzéj, Major z córkami i synem — nikt więcéj.

Bożenna tegoż dnia oświadczyła matce, iż się zrzeka swego posagu na rzecz swych siostrzanków.

Po wysłuchanéj rannéj mszy – Czesław z Bożenną zostali połączeni węzłem nierozerwanym... Przy złączeniu rąk oblubieńców, dłoń Bożenny drżała; Czesława zimną była gdyby lód.

Orszak weselny wrócił do domu: tu Bożenna padła do nóg matce przyjmującéj chlebem i solą.

A potém zwracając się do majora, ucałowała jego kolana mówiąc ze łzami:" czy będziesz mi ojcem?

Major pobłogosławił synowę — podniosł ją z rozczuleniem —

nieznał dobrze Bożenny, lecz zdawało mu się, że to jakieś miłe stworzenie — i pokochał ją od razu.

Do południa czas *jakoś* upłynął zgromadzonym, późniéj dano obiad, bawiono się jak kto mógł; tylko małżonkowie nic do siebie nie mówili.

— Nietylko iż się niekochają. lecz nawet się nielubią — szepnęła Teklunia do męża.

— Nieboszczyk był trochę dziwak — źle ich poswatał — mówiła matka do Tekluni. Z Filipem byłoby właściwiéj.

— Czemu oni tacy smutni? — myślał major, patrząc to na Bożennę rozmawiającą ze starszą jego córką — to na Czesława bawiącego się z młodszą.

— O! cudowna Matko Najświętsza! spraw niechaj moja panienka będzie z mężem szczęśliwa! —modliła się przed obrazkiem Matki Bożéj Pulcherya.

Filip o dniu zaślubin niewiedział.

Po obiedzie major poruzumiał się z panią Łukaszową —„Trzeba ich zapoznać z sobą" — rzekł:

Podał rękę matce Bożenny, Teklunia wzięła męża pod ramię, siostry Czesława wyszły za ojcem. Państwo młodzi, zostali. „Trzeba jednak coś pomówić do niego:— pomyślała Bożenna — zbliżyła się do stojącego w oknie Czesława.

Trzymał w ręku kuryera, Bożenna wyczytała napis: *Sobota* 22 *Czerwca*.

Za cztery dni święty Jan! wyrzekła. Hieronim przed miesiącem zapraszał nas do siebie na wieś na raki i kurczęta — mieliśmy przyjechać koleją do Pszennéj, w tydzień po S-tym Janie — a dziś! mój Boże! — Łzy stanęły w jéj oczach.

— On skończył sprawiedliwych zgonem — odrzekł Czesław, nieżałujmy go. Często nieszczęśliwsi ci którzy żyć muszą — którym umierać niewolno choćby chcieli — dodał tęsknym, uroczystym głosem.

O prawda! wyrzekła z boleścią Bożenna, lepsza spokojna śmierć niż życie walki i przeciwieństw pełne.

— I na tém skończyła się rozmowa oblubieńców — Bożenna odeszła.

MUCHA.

Lepsza spokojna śmierć niż życie walk i przeciwieństw — ona to również dobrze czuje pomyślał Czesław — i widząc że sam jest w pokoju, usiadł smutny, a chcąc się myślom opędzić wziął książkę do czytania.

Nigdy później nieumiał powiedzieć Czesław *jaką* książkę czytał? — choć patrzącemu wydawać się mógł bardzo zajęty treścią dzieła.

Wiadomo że opatrzność nietylko cudownie i przezornie urządziła świat zmysłowy; lecz i nadzmysłowemi wypadkami kieruje z równą mądrością. I aby tylko przewrotność ludzka niewtrąciła się w jéj wyroki — to na ziemi wszystko dobrze pójdzie.

Gdy Czesław zatopiony w myślach czy książce — niewiedział o bożym świecie; po szybach okien duża mucha bujać i brzęczyć zaczęła. Niezważał na to Czesław — lecz niespokojny owad nabujawszy się po oknie, siadł sobie na głowę Czesława, latał po szyi, wpadał za kołnierz — i mimo niecierpliwych otrząsań napastowanego, powracał uporczywie.

Czesław złożył książkę — powstał, dobył chustki żeby wypędzić muchę. — Daremnie! zwinniejsza była od niego. Chciał ją zabić — niemógł. — Uwziął się jednak iż koniecznie ją wypędzi — i tak dobrze machał chustką, że przez drzwi uchylone, mucha wpadła do przyległego pokoju. — Nieprzestał na tém rozdrażniony Czesław, jemu szło o wypędzenie natręta z domu wszedł za tem na próg, lecz zatrzymał się natychmiast.

Na kanapie z głową o poduszkę opartą, siedziała śpiąca Bożenna — przy niéj leżała rozwarta jeszcze książka do nabożeństwa, i chustka od łez mokrzuteńka.

— Piękne życie! piękna przyszłość! — pomyślał Czesław; ona modli się i płacze — a ja... Hieronimie cożeś uczynił?

Ale można jeszcze nieuchybiając danemu słowu rozerwać te związki; ja niechcę życia na swój użytek, na swoje rozkosze — nie! lecz po cóż mamy cierpieć oboje? Zostanę księdzem — to się i tak przydam mieszkańcom Pszennéj... Choćby mi tylko wikaryuszem być pozwolili.

I przed umysłem Czesława stanęło powołanie kapłańskie w swéj ewanielicznéj świętości i powadze; całe życie pełne poświęceń dla drugich z zupełnem zapomnieniem siebie; życie w którem Czesław każdéj osobistéj radości, każdéj osobistéj korzyści się zaparł, rozwinięte było przed oczyma jego duszy. O! matka Czesława musiała rozradować się w niebie, widząc do jakiego szczytu doskonałości duch jéj syna wznieść się zdoła.

Co postanowił, to chciał Czesław natychmiast uskutecznić. Chciał napisać list do Bożenny — odjechać — i wstąpić do Seminaryum. Już miał odejść, i pożegnawcze wejrzenie obrócił na tę, któréj przed kilku godzinami, przysięgał wierność i opiekę...

Tymczasem mucha pobrzęczawszy po szybach — znudzona zapewne, a może i głodna, przyleciała do śpiącéj snem utrudzenia i łez Bożenny. Spotkała zwilżone powieki, wsunęła się zręcznie między twarz i rękę na któréj leżała głowa śpiącéj — i spijać resztki łez zaczęła... Ukłucie musiało być dotkliwe — Bożenna otworzyła oczy — wzrok jej spotkał się z wejrzeniem Czesława, świecącem całą pełnią ducha...

Jeszcze się Czesław, nieopomniał, gdy prędka jak myśl Bożenna poskoczyła doń, poprowadziła do kanapy, usiadła przy nim — i rękę jego do ust przycisnęła.

Dusza Czesława tak natężyła swój lot — iż od poświęcenia do miłości przejście niezdawało się nadzwyczajne. W innem usposobieniu byłby Czesława dziwił Bożenny postępek; lecz w obecnem! on czuł że tak być powinno.

Przycisnął więc Bożennę do serca — spojrzał w jéj rozpromienione oczy — i te dwie dziewicze dusze, zlały się w jedną w długim, długim pocałunku...

Po pierwszéj uniesienia chwili — Bożenna odsunęła się zarumieniona, potém wspomniała sobie, iż się niesłusznie rumieni — że to jéj mąż, że przysięgła mu miłość — a odważna w cierpieniu, przelękła się ogromu szczęścia.

— Mam do pana prośbę wyrzekła nieśmiało ujmując dłoń Czesława.

Wszak ja mam imię, Bożenno, odrzekł z wyrzutem. A więc mam prośbę, do ciebie — Czesławie! Ten wyraz wymówiła tak cicho jak gdyby się lękała, aby najdroższego w tajni modłów wymawianego imienia, bluźniercze niepodchwyciło ucho.

— Co rozkażesz, choćby umrzeć natychmiast! o bo kto taką przeżył jak ja teraz chwilę — niepowie iż się nie ucieszył życiem! Hieronimie! dziękuję ci — rzekł składając ręce.

— „On był dla nas posłannikiem Opatrzności, dokonajmyż wszelkich jego życzeń. Racz zająć się dziś jeszcze naprawą ich rodzinnego grobu, wszak koléj za godzinę odchodzi — czas jeszcze — mówiła Bożenna.

— Jak ona dobra! pomyślał Czesław.

Jam go posądził o dziwactwo, jam zbluźnił jego błogosławionéj pamięci! dodał głośno.

— A on dobrze wiedział co czynił! — przydała Bożenna z wdzięcznym uśmiechem, i czarowne jéj usta takiem wezbrały uczuciem, iż zachwycony Czesław — ukląkł przy nogach żony.

— Boże! moja matko! — poszepnął — modlitwę dokończył milczeniem.

Podobna jasnemu zjawisku stała nad nim Bożenna, przyświecając dwiema swych oczu gwiazdami modlitwie ukochanego.

Ciemną była barwa tych oczu, ale jakie jasne, gorące, spojrzenie.

Zegar uderzył.

— Czas mi w drogę! zawołał Czesław — do widzenia najdroższa ...

Na pożegnanie, wieńcem gładkich ślicznych rąk otoczyła szyję Czesława. — Odprowadzę cię do kolei — rzekła po chwili.

— A z kimże powrócisz?

Z Pulcheryą.

Czesław szedł po zawiniątko na drogę, — wtém spotkał się we drzwiach z majorem.

Ojcze! odjeżdzam dziś jeszcze do Pszennéj by przyspieszyć naprawę grobu Hieronima.

Zadziwiony major spojrzał na państwa młodych i zdumiał się — stali przed nim oboje jak dwa zbawione duchy, promienni szczęściem i miłością.

Nigdy Czesław tak pięknym niewydał się ojcu. Nigdy takim blaskiem wdzięków, czułości, nieświeciła dusza Bożenny.

Chwałaż Tobie Panie! pomyślał uradowany ojciec. Czyń jak osądzisz za właściwe - mój synu,— odrzekł:

Pani Łukaszowa nadeszla; i ją dziwił postępek Czesława — jaki obojętny! pomyślała sobie.

Lecz gdy w chwili rozstania kochankowie spletli swe ręce w pożegnalnym uścisku i żadne z nich oderwać się od drugiego niemogło, — wtedy matka Bożenny niewiedziała jak to sobie tłomaczyć? Nigdybym niesądziła, odezwała się do majora, aby dzieci nasze czuły jaką skłonność ku sobie.

— Ja również — niczego podobnego niemógłbym się domyślić po Czesławie.

— Tém głębsze uczucie nasze, im bardziéj było tajone — w trąciła Bożenna.

I wrócili do domu.

Nazajutrz major z panią Łukaszową i Bożenną pojechał do syna — ten czekał ich na stacyi z bryczką, którą jechali do Pszennéj.

Ojciec został u Czesława — kobiety wróciły do siebie.

Parę miesięcy trwała robota około grobu Hieronima. Gdy wszystko było wykończone, złożono ciało nieboszczyka przy popiołach przodków.

Filip znajdował się na tym obrzędzie, później wyjechał do Włoch — pisuje do Czesława bardzo często, w odpowiedziach męża przypisuje się Bożenna.

Czesław dopiero po wykonaniu wszelkich rozporządzeń Hiero-

nima, zamieszkał Pszennę, wraz z żoną — dotąd widywali się tylko parę razy na dzień.

Był to wybieg Bożenny która niechciała aby tak wielkie szczęście tak nagle zaskoczyć ich miało — z przebiegłem wyrachowaniem kobiety, obznajmionéj z wartością uczuć, oddaliła od siebie Czesława, chcąc chwila po chwili, kropla po kropli napawać się jego miłością.

Major z Anulką zamieszkał, przy ukochanych dzieciach.

Pani Łukaszowa osiadła przy Tekluni.

Bronisława.

O JĘZYKU W RZECZACH STWORZONYCH.

Bajki wam niosę... (Krasicki.)

Dany przykład znaleść może naśladowców, pobudzić do dalszéj pracy, i zachęcić do kuszenia się na nowo o to, co się raz nie udało.

Bawiąc czasem na wsi, i rozmawiając z ziemianami, wpośród nieurodzajów, posuchy lub wymoczenia, zasiewów i gradobicia, bardzo często słyszałem uczone rozprawy o gorzelnictwie, gdyż prawie wszyscy obywatele nasi, są arcymistrzami w téj gałązce Chemii. Żałowałem tylko, że ta ich biegłość, nie rozciąga się do całéj téj umiejętności, równie jak do jéj rodzonych siostr: Fizyki i Historyi Naturalnéj, które w sobie, zbiór zasad rolnictwa zawierają. Bo ile razy gorzelnictwo wystąpiło na stół, występowało zaś tyle razy, ile razy nowy gość do domu zawitał, straszne zamieszanie między termometrem, alkohometrem, i areometrem następowało, a niech Bóg broni, gdy się jeszcze barometr z hygrometrem, wiszący na ścianie pokoju światłego gospodarza, do nich wtrącił. Wtedy to odbywała się powtórna budowa wieży Babel, metry biegały jak pociski, jak prawdziwe nogi, a głowy ich ustawicznie mięszały się z sobą: czasem zamiast *baro* występowało *termo*, niekiedy znowu za *areo*, wydarło się *hygro* i t. p. Co

większa? tu w Warszawie, w samém ognisku światła, ileż razy nie tylko między ludźmi mniéj wykształconymi, ale i między tymi, którzy z powołania wiadomość z umiejętności przyrodzonych posiadać winni, nawet między towarzyszami szkolnymi, którzy tak jak ja *typtali*, i uczyli się o termometrze, barometrze i t. d. podobne błędy słyszeć się dają. Cóż dopiero mówić o owych prostaczkach, o majstrach gorzelanych, którzy ciągle mówić muszą, lubo się nigdy nie uczyli po grecku? ileż razy areometr zamiast termometr wymawiają ich usta?

Lecz uderzmy się w piersi i wyznajmy że to jest nasza wina; jakże bowiem tę chmurę słów zamaskowanych, jak ten rój *metrów*, którego liczba 30 dochodzi, spamiętać i uporządkować, a uporządkowawszy nie zmięszać? Oto owa zgraja: *spherometr*, *dynamometr*, *barometr*, *trybometr*, *monometr*, *gazometr*, *areometr*, *gravimetr*, *alkohometr*, *sonometr*, *anemometr*, *atmometr*, *goniometr*, *eryometr*, *mikrometr*, *psychrometr*, *kalorymetr*, *eudyometr* i t. d. Ile także jest *skopów* i tym podobnych arcypotworów i dziwolągów, zobaczymy niżéj; tu tylko daliśmy próbkę owéj chropowacizny, daliśmy małą odrobinę wiór, nader szczupłą garsteczkę tych grochowin, którą nasi uczniowie krztusić się muszą, chcąc słodyczy umiejętności fizycznych skosztować. Jest to kąkol, który czasby już było oddzielić, i jako szkodliwy wzrostowi i użyciu zboża, na spalenie przeznaczyć.

A powtarzam raz jeszcze, że to jest nasza wina, a nasamprzód tych, którzy umiejętności fizyczne do nas wprowadzili, potem ich uczniów. Lecz wprowadziciele mniéj są w téj mierze winni, bo ci wykładem pierwiastkowym zajęci, i tak już wiele pokonywać musieli trudności, lecz na nas, ich następców, prawie cała wina spada. Umiejętności te, jakkolwiek nie upowszechniły się jeszcze u nas tak, jak na to zasługują, od lat wielu jednak na téj ziemi goszcząc, miały się czas przyswoić: nie powinny tak, jak początkowo, całkowicie nas zajmować winniśmy już i na ich język zwracać uwagę, już to ze względu na ułatwienie wykładu, już ze względu na czystość mowy, do czego nas liczne prace, około naszego języka podejmowane, za-

chęcać winny; już naostatek przez ów chrześciański wzgląd, ażeby i w naukę niewtajemniczeni, korzystać z niéj mogli.

W saméj rzeczy, czyż się to ze zdrowym rozsądkiem, z postępem oświecenia zgadza, ażeby wiadomości okrywać grubą zasłoną, chować je w pochwie, lub zasklepiać w nieprzezroczystéj łupinie, ażeby ich nawet ten, co je ma w ręce nie dostrzegł, a dopiero je odkrywać, jak nam się podoba? Po co to załuszczanie i wyłuszczanie? nie jest że to daremném, a szkodliwém utrudzeniem, i tamą w nabywaniu nauki? Ale takeśmy do cudzoziemczyzny, mianowicie do greczyzny, łaciny i francuzczyzny przywykli, że bez niéj już żyć nie możemy; że w swoim języku ani myśleć ani tłomaczyć się nie umiemy; nie od *abecadła*, ale od *alfabetu* począwszy, aż do *agronomii*, nie do *rolnictwa*, temi trzema językami mówimy.

O zgrozo! my naród rolniczy, wypędziliśmy podstarościego, własnego rodaka, z kłosami pszenicy, a zaprosiliśmy *ekonoma*, z pomarańczami greka. W abecadle cierpimy łacińskie *x*, i przenosimy go niepotrzebnie do słów, chociaż mamy *ks*. Nie umiemy już, albo raczéj wstydzimy się wymawiać *y*, wolemy nazywać go po grecku *ipsylon*, lub po francuzku *i greque*. Piękna mi samogłoska, któréj nawet z pomocą *psylona* i *greka*, wygłosić nie można! Risum teneatis. Wybaczcie mi, że i ja w tym zapale, nie mogę się zrozumiale tłomaczyć. Wykwintnisie! nie bójcie się ani pałkowatego ł, ani rykliwego *y*, nie są one wadą, lecz zaletą naszego języka, wydają one jego jędrność i gromy: nie okazujcie dla nich wstrętu, dla tego że ich francuzczyzna nie ma, bo ona i niema tylu pieszczot, co my mamy: *b'*, *ć*, *m'*, *ń*, *ś*, *w'*, ź. Czy jest tam choć jedna z przytoczonych miękkości? Nie grubijaństwo naszego języka, lecz pieskliwość jego, utrudza cudzoziemcom wymowę właściwą.

Co się tyczy wyrazów, wielkąby przysługę zrobił ten, coby chciał ułożyć słownik cudzoziemsko-polski, w którymby zebrał miana cudze, usiłujące wyrugować, z własnéj dziedziny słowa swojskie. Gdzieby np. wyrażone było: że *fact* oznacza *czyn* lub

uczynek; *rezultat wypadek*; *wynik*, *materializm*; *zmysłowość albo cielesność*; *intellektualizm*; *umysłowość* albo *duchowość*-*moralność*; *obyczajność*, *obyczajowość*; *realność*, *rzeczywistość albo istotność*; *amator miłośnik* albo *lubownik*; *vegetacya*, *wzrost*, *rośnienie*; *ekonomija*, *gospodarstwo*; *kontent*, *rad*; *possible*, *możliwy* i t. d. i t. d. i t. d.

Bo szczególne zdarzenie miałem z *factem*. Ponieważ on jest codziennochodem, spotkałem go raz w pewnym domu, i zapytałem, czemu ciągle zastępuje miejsce czynowi z uczynkiem? On odpowiada prostem przeczeniem: „tam gdzie ja chodzę, ani czyn, ani uczynek nie bywają nigdy." — Czy to jest prawda? odwołuje się do publiczności, a tym czasem wyznaję prawdziwe dla factu poważanie, którego dałem dowód w powyższém zapytaniu; gdyż wiedzieć trzeba, że z defektami nie wdaję się w podobne rozmowy.

Szczególne także jest najście *Possibla* z *Moeglichem*, i *kontentu*. Skoro się te przybysze u nas zagnieździły, takeśmy o języku w gębie zapomnieli, żeśmy sądzili, iż nie mamy wyrazów na ich wytłumaczenie, a co większa, tego rzymianina *kontent*, nawet nie umiemy spadkować, bo jakże? *kontentego*, — *temu* i t. d. — to chyba: *kontentu*, *kontentowi* i t. d., a tak! bo *Continent*, *Apartament* i t. d: tak się spadkuje; — dopiero dawszy mu czapkę i buty, jakich rzymianie nie znali, stał się *ukontentowanym*, zaczął chodzić, i spotkał się z *uradowanym*.

Możnego znowu nie chcemy w żaden sposób za *Moeglicha* uznać, jedno za bogacza, a przecież sam *Linde* inaczéj o tém twierdzi. Używamy go też nawet bez rzeczownika tak, jak bogatego, uczonego i ubogiego. W tém zaprzaniu się samych siebie, pierwszy podobno X. K. Jaroński podał wyraz *możebny*, ale i ten niepodobał się późniejszym, dla tego zmienili go na *możliwy*.

Ale co najwięcéj w tym nawale cudzoziemczyzny razi, to słowa kończące się na *us*, *np.* spirytus, merkuryjusz, tudzież na *um*, *np.* liceum, gimnazyjum. Przerzućmy nie tylko polszczyznę, ale i całą słowiańszczyznę, a nigdzie takiéj końcowki nie znajdziemy. Prócz tego Spiritus S., jest tajemnicą Religii naszéj, Mer-

curius zaś był bożkiem pogańskim. Tamtego wyobrażamy sobie, równie jak tego Rzymianie, w postaci człowieka, czyżby *okowita*, ze *rtecią* także miały być ludźmi? *Gimnazyjum* zaś, *lyceum* i t. p. do tego stopnia wstręt ku zbrataniu się z nami okazują, że się nawet spadkować w żaden sposób nie dają. Znalazł się wprawdzie jeden, ale szczęściem, że tylko jeden, który w tym upatrywał zaletę, lecz darmo, niepodobna wmówić w kulawego, że mu jest lepiéj bez nogi, jak drugim z nogami.

Wyrazy cudzoziemskie, oprócz tajemniczości i niemoty, prócz chropowatości i niemiłobrzmienia, bardzo często i opacznością swą, czyli niewłaściwością rażą. W dalszym ciągu często będziemy mieli przykłady, tu tylko szczególnie zwrócimy uwagę na dwa tego rodzaju miana, to jest na *Filologiją* i *Geografią*. Filolog znaczy *miłośnika mowy* (myślenia?), tymczasem wszędzie owi miłośnicy mowy, są badaczami starożytności, czyli *starożytnikami*. Do nas się to wprawdzie nie stosuje, bo tu w ogóle znajomość filologii, ogranicza się na konjugacyach łacińskich, rzadko nawet greckich: prawdziwi znawcy starożytności, są bardzo małym wyjątkiem.

Weźmy pod uwagę *Geografiją* wraz z *Geologiją* czyli *Geognozyją*. Pierwsza znaczy *Ziemiopisarstwo*, druga *Ziemiomówstwo*, trzecia *Ziemioznawstwo*, a więc jedna opisuje ziemię, druga mówi o niéj, ostatnia ją zna, a zatem wszystkie uczą o ziemi, tymczasem nie tak jest w istocie. Dwóch ostatnich tylko przedmiotem jest ziemia, bo to są nawet miana jednoznaczne, Geografija zaś trudni się głównie poznaniem lądu i krajów, nie powinna się zatem zwać ziemiopisarstwem, ale jak to już niektórzy czynią, *Lądopisarstwem* lub *Krajopisarstwem*.

Takich niedokładności, spaczeń, i fałszów mnóstwo ukrywa się pod zasłoną łacińską, grecką i w ogóle cudzoziemską, tylko nie umiemy, albo niechcemy uchylać téj opony, a tak opaczność bezpiecznie stoi, a my obok niéj, przed tém z potrzeby, a dziś z nałogu, który jest drugą naturą, jak przysłowie bardzo słusznie twierdzi.

Czas już, abyśmy się pozbyli upodobania w cudotwornych ma-

midłach, w odurzających brzmieniach, czas zedrzeć tę grubą oponę, która nam oczy zasłania, czas przebić tę nałogową skorupę; czas porzucić tę tajemniczość, *wywrzeć* się że tak rzekę, stać się łatwym, otwartym, szczerym, zrozumiałym, i tak, jak jest, mówiącym. Nie zamieniajmy nauk w proste rzemiosło, owszem uwolnijmy je z zazdrości rzemieślniczéj, niech każdy z nich korzysta, nawet ten, co nie chce, lub nie może. Nie naśladujmy tych, co wołali „*przez niewtajemniczeni*" Niech każdy w swym zawodzie stara się swą naukę, wzorem Sniadeckich i Dąbrowskich, wyprowadzić na jasną widnią, niech się zajmie przejrzeniem dotychczasowego jéj słownika, jego poprawieniem i dopełnieniem, czém nie tylko dla swéj umiejętności, nieskończoną przyniesie korzyść, ale i do budowy języka pożądaną dołoży cegiełkę. Przede wszystkiem wyprzejmy się cudzoziemszczyzny tam, gdzie mamy wyrazy swoje, choć nie zupełnie właściwe, i niemiło brzmiące, bo zawsze pamiętać trzeba, że głównym celem mowy, jest udzielanie sobie wiadomości, głaskanie zaś ucha jest tylko dodatkowym warunkiem. Przez wzgląd na ten główny cel mowy, tam gdzie braknie wyrazu, ośmielmy się utworzyć nowy. Jeżeli będzie wiernie rzecz malował, jeżeli budowa jego będzie łatwa i prawdziwie polska, to osiągnie się cel najwyższy. Jeżeli zaś będzie miał budowę trudną, lub tylko część swego przedmiotu będzie wysławiał, albo jeżeli tylko znaczenie będzie miał przywiązane, to i tak dobrze, bo każdy wyraz mówiący jest lepszy, jak niemowa czyli niemiec. Wreszcie takiem słowotwórstwem zwróci się uwaga powszechna, obudzi myślenie, a wśród tego znajdzie się ktoś, co poprawi lub wyśmieje. W tém wszystkiem bądźmy jednak wyrozumiali, i uważajmy, że jedne wyrazy muszą być koniecznie nieme, a takiemi są wszystkie pierwotne, jak głowa, ręka, noga i t. p. — drugie tylko półgębkiem gadają np. pajęczyna, słonina wędlina, znaczy tylko, że coś ma związek z pająkiem, solą, wędzeniem, — inne dopiero mówią całą gębą np. sianożęcie, winobranie, prawodawstwo, a te najczęściéj są złożonemi, — do innych nakoniec jest przywiąza-

ne znaczenie jak np. snadź. Przenośne znaczenie pomijamy, bo tu tylko o właściwem mówić nam wypada.

Nie oburzajmy się, posłyszawszy wyraz nowy, bo każda nowość koniecznie wywołuje bystrzejszą baczność, i dla tego razić nas musi, lecz przyzwyczaiwszy się do niéj, oswajamy się i dla tego nie zwracamy już tak silnéj uwagi. Przypomnijmy sobie, ile ten wyraz *zadowolenie* wytrzymać musiał utarczek, nakoniec odniósł zwycięztwo, i sami nieprzyjaciele bez wstrętu go używają. Inaczéj on się pisał z początku, lecz wyrzucono, z niego *ni* po *l*, a jeszcze możnaby mu odjąć *za*, a miałby to samo znaczenie, i byłby krótszy. Tę samę walkę wytrzymała *wystawa* i tyle innych.

Nie skarżmy się na długość, na trudność budowy wyrazów, na ten zbieg spółgłosek: wstydźmy się i nie wydajmy się z tém, żeśmy już zniewieścieli i zwłoszeli. Już do tegośmy przyszli, że chcielibyśmy mieć same przeplatanki spółgłosek samogłoskami, z końcówką samogłoskową. Nie takiemi byli ojcowie nasi; nie krztusili się oni, ale wymawiali bez trudności: *bąk brzmi w trzcinie*, *chrząszcz*, *zdźbło*, *czczo*, *czkać*, *uszczknąć*, *trzcionka*, *krzszyna* i t. p. My już dziś trzcionki drukarskiéj wymówić nie umiemy, i zapomnieliśmy o jéj żrodłosłowie, dla tego też piszemy *czcionka*.

Skoro rzecz jaka jest od narodu należycie pojęta, koniecznie nazwisko mieć musi: brak nazwiska, dowodzi niedojrzałości rzeczy. Na nieszczęście zdanie przeciwne jest u nas upowszechnione, utrzymują bowiem, że znają rzeczy, choć ich nazwisk nie znają: za cudzoziemskiemi mianami obstają, swoich starych nie szukają, a o nowych ani słyszeć nie chcą. W dalszym ciągu będę miał sposobność wykazać tę prawdę, tu tylko wymienię za przykład *Naturę*. Ten wyraz we wszystkich narodach za nietykalny poczytany, jest przecież niedokładny, jak to w swoim miejscu okażę, a nie tylko ludzie półukształceni, ale nawet prawdziwi mistrzowie uważają za niepodobieństwo, oddanie tego wyrazu w języku polskim, tymczasem znalazłem mian aż dziesięć. Końcówki także *nictwo*, *ctwo* i *stwo*, wyrazów prawnictwo,

malarstwo i t. p. oznaczające rozmaite zawody, sztuki, nauki i t. d. ułatwiły mi bardzo wiele.

Niech mnie nikt nie posądza, że pragnę bezwarunkowego oczyszczenia mowy naszéj; że chcę wszelkie wyrazy obce z naszego języka usunąć, — nie, — bynajmniéj! — wiem ja dobrze, co są ostateczności. Nie idzie tu oto, aby mi takie wyrazy, jak np. *mistrz* i t. p. zawadzały, ale tylko te dwa zadania uczyniłem sobie: *nie używać wyrazów cudzoziemskich, tam gdzie mamy swoje,* — *powtóre, wyrugować obce, brzmieniem swém nadzwyczaj, wśród mowy naszéj rażące, niekiedy mylne, a zawsze niezrozumiałe,* jako po większéj części martwe, strupiałe, i nieme.

Jeszcze jednę muszę uczynić uwagę, która mi się od samego początku niniejszych myśli ciągle po głowie snuła. Gdym pierwszy wiersz na tym papierze kreślić zaczął, zdawało mi się, że już słyszę lekki szmer, który z czasem zamienił się w skargi i narzekania, potém wzrósł w hałas i zgiełk. Ale uspokójcie się! Język łaciński nietknięty Kościołowi zostawiam, a to z powodów tak jasnych, że ich tylko chyba ślepi nie widzą, lecz co się tycze miłośników mów strupiałych, z temi trudniejsza sprawa. Były czasy, kiedy cała wiedza nasza, tylko się w Greckich i Łacinskich zawierała książkach, wtedy koniecznością było, nie tylko młody wiek, ale całe narodów wszystkich życie, spędzać na roztrząsaniu dzieł w tych językach. Ale dziś, kiedy się nasza wiedza rozprzestrzeniła, niepodobieństwem pośrednie naśladować wieki, to co wtenczas było cnotą, dziś jest występkiem. Trzeba równowagę zachować, już teraz nauka języków starożytnych, nie może całego zajmować czasu, musi go część stosowną umiejętnościom nowo-powstałym ustąpić; — część także językom pobratymczym, których znajomość wiele wpłynąć może, i na poznanie dziejów, i na udoskonalénie ojczystéj mowy. Musimy się uczyć tego wszystkiego, co w całem życiu, może nam być przydatne, jeżeli inaczéj czynimy, wbrew przeciwnie dobru swojemu postępujemy.

Z jednostronnego kształcenia się na językach starożytnych, poszło owo upstrzenie języków żyjących greczyzną i łaciną, ztąd

owe miana wszystkich nauk, tak dziwacznie często brzmiące, a zawsze niezrozumiałe. Ale bierzmy przykład z Niemców, oni już wielką część mian naukowych łacińskich i greckich zteutonili; czemużbyśmy i my, polszczyć ich nie mieli? Wszak oni też same, co i my, mają powody!

Tak się wyspowiadawszy, przystępuję teraz do przedstawienia samego słownika, który tylko jako pierwomyśl, nie zaś jako prawo już zapadłe, podaję. Niech o nim każdy kto chce, i jak chce, sądzi: ci, co do znajomości natury, łączą znajomość języka, równie jak ci, którym na jednéj z tych, lub na obydwóch wiadomościach zbywa: ci nawet, co czystość mowy lekce ważą i co zalety języka, za wady poczytują, niech swe zdanie wyjawić raczą. O to ich w imieniu postępu jak najmocniéj proszę. Mających tylko niepokonaną chętkę do żarcików, zwracam uwagę, na te wyrazy, ręką po części nieświadomego kreślone: *kat obtryka* lub *obtyka*, a *nańko*? *no! mija*. Mistrz *ma-te-ma-tyki, a na to mija*. Przystępuję do rzeczy, a zacznę od najdrobniejszéj.

Atomy. — Fizycy zgadzają się na to, że ciała składają się z cząstek, niezmiernie drobnych — niepodzielnych, — czyli niedzielnych, dla tego też nazwano je *Niedziałkami*. (w Bibliotece Warszawskiéj i w i. pis.) Miano to i wiernie przedmiot swój maluje, i jest dokładném przesłowieniem atomów, potrzeba tylko uważać, że to nie jest *Niedziałek*, lecz *Niedziałka*, tak jak *podziałka* i *cząstka*. Żałować tylko potrzeba, że miano to jest przydługie, i dla tego zapytujemy się, czyliby w tém znaczeniu nie mogły być użyte wyrazy: *Krszyna*, *Krszynka*, *Pyły*, *Pyłki*?

Organ, *Organiczność*. Czy potrzeba ten wyraz tłomaczyć, lub silić się na utworzenie nowego, czy też po prostu się zapytać, dla czego ten przybysz zabiera miejsce *członkowi*, prawnemu posiadaczowi, tu od wieków zrodzonemu? Jakoż wszystko co żyje, ma członki, i my, i zwierzęta, i rośliny, a te nawet mają *kolanka* i *oczka* i *od-nogi*. Zaprawdę wstydzić się potrzeba obojętności, z jaką tak długo znosimy cudzoziemczyznę, lubo jak się zdaje, przeminął szał łaciński i francuzki. Z tego źródła, jak z każdego innego, wypływa potok słów, prawdziwie

polskich, jako to: *członkowy*, *członkowo*, *członeczy*, *członecznie*, *członkować*, i t. d. i t. d. *członkowany*, *u-wany*, *rozczłonkowany*; *członkowość*, *uczłonkowanie* i t. d. i t. d.; których użyteczność na swém miejscu poznamy, a zaraz dostrzedz łatwo, które z nich *organizowanie*, *organiczność*, *uorganizowanie* oznaczają, lecz ponieważ z organami na wieki życie jest złączone, tak że one są tylko narzędziami, a dziełem życie, że miana te: *ożywienie*, *ożywność*, *używiony*, *ożywnie i t. d.* są trafniejsze od członkowania, członkowości i t. d.; a daleko wymowniejsze od Greków, ubranych w skorznie, jakimi są: *organizowanie*, *organiczność*, albo od przybranego w rogatą czapkę i czerwone buty, jakim jest *uorganizowanie*. Wszak takie wyrazy miłośnicy starożytności, nazywają *barbarami*, ja zaś powiadam po prostu, że to są *dziwolągi*. Tak rozczłonkowany organ wskazuje dopiero wyraźnie, zkąd, i dla czego poszło nazwisko *organów kościelnych*.

Minerały, *Mineralny*. — Minerały kopią się w ziemi, i dla tego zowią się ciałami kopalnemi. Jak więc z kopania powstały graniczne kopce, tak i *Kopańce* lub *Kopalce*, od *kopania* i ciał *kopalnych* ród swój wywodzić mogą. Tym sposobem już minerał z widowni naukowéj zniknąć, a co się tycze *mineralnego* ten przez *kopalnego* wyrugowany i zastąpiony być może.

Natura, *Przyrodzenie*, *Przyroda*. — Bóg jest Stwórcą wszech rzeczy, my tylko nie chcąc grzeszyć nadużyciem Jego Imienia Najświętszego, zowiemy Naturą, Jego Wolą Wcieloną, czyli Jego Wszechmocną siłę, raz na zawsze w ciała wlaną. Podług tego rozważmy, czy ten wyraz *natura* maluje rzecz swoję należycie, a w tym celu zedrzejmy z niego nieprzezroczystą oponę, czyli przetłumaczmy go dosłownie. Natura oznacza *siłę mającą tworzyć* (*rodzić*), a więc, co już powstało, co już bytuje, tego wszystkiego wypiera się, jak wyrodna matka. Widzimy przeto, że wyraz ten niesłusznie zyskał powszechne uwielbienie, które na bałwochwalczość zakrawa, a cóż dopiero będzie, gdy rzucimy okiem na cały ród jego, gdy zobaczymy np. *naturalizowanego* Rzymianina w kontuszu? cóż dopiero gdy wejdziemy w głębinę

tego słowa, gdy rozważymy, że niczego *naturalizować* nie mo-
żna, bo wszystko co jest, naturalne jest. A wszak mamy aż
dwa słowa własne, odwieczne, a doskonale rzecz swoję malują-
ce: *ojczyznić* lub *narodowić*, na miejsca téj niedorzeczności łaciń-
skiéj, a czemuż ich używać nie chemy? Tak więc zamiast mó-
wić, że ktoś jest *naturalizowany* lub *expatryjowany*, powiedzieć
należy: jest *wojczyżniony* lub *wnarodowiony*, albo *wyojczyżnio-
ny*, lub *wynarodowiony*. Rzoważmy teraz wartość mian pol-
skich *przyrodzenie*, *przyroda*, a najpierwéj weźmy pod uwagę
wyraz pierwszy. *Najprzód* słowo to każdego razi swojem zło-
żeniem, a jako Bóg z naturą jest pierwiastkiem wszech rzeczy,
tak też i miano natury, tak jak Boga, winno być pierwotne.
Powtóre, przyrodzenie oznacza, że coś przy rodzeniu powstaje.
Najlepiéj rzecz tę wyjaśnia brat *przyrodny*, którym nazywa się
syn drugiéj matki, a tego samego ojca, w tym tylko przypadku,
jeżeli z pierwszego małżeństwa, są dzieci. W razie przeciwnym,
przyrodność upada. Widzimy przeto, jak wyraz ten pozorem i
wnętrznem swém, jest odległy od tego, co oznaczać winien, że
stokroć gorszy od łacińskiéj natury, bo zupełnie fałszywie swój
obraz przedstawia, słowem, że nam przypomina wieżą Babel, i
zamiast cegły daje wapno. Ztąd okazuje się, co trzymać mamy
o tym imiesłowie *przyrodzony*, a nadewszystko, o tym potwo-
rze: *nad-przy-rodzony*. *Nadnaturalność i Metafizyczność* wpraw-
dzie mają tę samę rozumową przekorę w sobie, lecz nie rażą
tak widocznie, już to, że są w masce, już też i dla tego, że nie
każdy rad w przepaści zaglądać. Lecz nie sądźmy, ażeby ci,
co tak doskonały język zbudowali, jakim jest polski, mieli natu-
rę przyrodzeniem oszpecić, to jest późniejszych robotą. Pierwo-
tnie to się przyrodzeniem nazywało, i to się jeszcze u wszy-
stkich umiejących po polsku nazywa, co przy rodzeniu się, otrzy-
mujemy: id est *genitalia*. Tém mianem podobnież własności
ciał oznaczali, i oznaczają dla tego, że ciała przy rodzeniu czyli
tworzeniu się, własności swe otrzymują. I tak np. mówią: *takie
przyrodzenie żelaza, że jest ciągłe, a szkła, że kruche*. Tu do-

piero widać mądrość pierwotnych słowotwórców, tu wierną malowniczość i trafność w wynalezieniu tego wyrazu, tak dalece, że o ileśmy potępiali jego nadużycie, o tyle jego właściwe używanie wielbić i wynosić musimy. Co się tyczy *Przyrody*, używanie teraz częstsze tego wyrazu od niektórych, dowodzi tylko że używający go, czują niewłaściwość *Przyrodzenia*, lecz cóż z tego, kiedy Przyroda tęż samę maluje opaczność, tyle tylko że w wyrazie nowo wprowadzonym, jest zatarte pochodzenie i słowowa czynność. Zresztą, wyraz ten, jak tamten, nie jest nowy o czém przekonywa słownik Lindego. Okazawszy, że łacińska *Natura* i polskie *Przyrodzenie* z *Przyrodą*, co innego malują, a co innego malować winny, i że wyrazy te, jako opaczne, na zawsze ze słownika w tém znaczeniu wymazać trzeba, idzie teraz o to, jakie miano dla natury wymyśleć. Zagadnienie to jest uważane powszechnie za nierozwiązalne, co pochodzi z nałogu bałwochwalstwa dla tego, co jest. Zobaczymy jednak, że w téj mierze nic niepotrzeba tworzyć, tylko baczyć, tylko przejrzeć słownik języka naszego. Jakoż Stwórcą lub Stworzycielem jest Bóg, a któż by mógł być 1) *Stwórczynią* lub 2) *Stworzycielką*, jeżeli nie Wola, nie siła Jego Wcielona? któréj, jako wiecznie czynnéj, w wyobraźni naszéj bez życia pojąć nieumiemy; wystawiamy ją sobie zatém w postaci Niewiasty, już to dla tego, że ona wszystko stwarza, już też z tego powodu, że w całéj naturze, kobieta jest najcelniejszym utworem, już naostatek z przyczyny hołdu, jaki we wszystkich narodach, że nie powiem *ucywilizowanych* lecz *uobyczajonych*, oddają Matkom rodu ludzkiego. Gdy wymawiam 3) *Pierworodzica* lub 4) *Pierworodzicielka* albo 5) *Wszechrodzica* lub 6) *Wszechrodzicielka*, albo 7) *Samorodzica* lub 8) *Samorodzicielka*, czy co innego mogę mieć na myśli, jak Naturę? czyż mogę być zrozumianym inaczéj? któż jest pierwszą rodzicielką, kto sam zrodził wszystko, na co się patrzymy? Lecz inaczéj rzecz się ma 9) z *Rodą*. Takeśmy się wiele obcych języków obuczyli, że już zapominamy swego, i gdyby nie P. Felix Żochowski, najcelniejszy nasz „*Mównik*” nie wiedzielibyśmy wcale, że tém mianém nasi Ojcowie naturę oznaczyli, mó-

wiąc „*myal roda w szwoyem boszthwye*" (Przegląd Naukowy.) My dodamy tu tylko, że *przy-roda*, *u-roda*, *ob-roda*, z tego samego wypływają źródła, szkoda tylko, że ci, co przyrodzeniu nogi odjęli, że mu i głowy nie odcięli, a tak byliby na prawdziwe natrafili miano. Gdym niniejsze pismo, kilku naszym uczonym przedstawiał; jeden z nich uczynił mi następującą uwagę: ponieważ *Roda* jest współplennikiem słowa rodzić, więc nie zupełnie wyraża naturę, bo się tylko jestestwa żywotne rodzą, a martwe po prostu powstają: tym sposobem ostatnie w zakres panowania Rody wchodzić nie mogą. Na to odpowiadam: że rodzenie się biorę w znaczeniu rozciągłem, czyli przenośném, za początkowanie: więc ta uwaga upada. Kto z nas ma słuszność; znawcy osądzą. Jakożkolwiek bądź ów uczony, dla którego zostaję z prawdziwem uwielbieniem, zachęcał mię, do szukania innego wyrazu, na oznaczenie natury, do czego mnie skłoniła druga jego uwaga, o któréj niżéj mowa. Widzimy przeto że i tu owa prawda „*ostateczności zawsze się z sobą zbiegają*" zastosowanie znajduje, wpośród bowiem powszechnego mniemania, że niemamy wyrazu na oznaczenie natury, widzimy dotąd dziewięć starych mian, prawdziwie polskich, a tak zbudowanych, że i najdraźliwszego ucha nie rażą, a nade wszystko tak wiernie rzecz swoję malujących, że i najwykwitniejszy oceniacz znaczeniu ich nic zarzucić nie potrafi.

Zobaczmy teraz ich rodzinę, a mianowicie, jakie wydają potomstwo, na oznaczenie tego, co zowiemy: *Naturalny*, *Naturalnie*, *Naturalność*, *Naturalista*. Najprzód weźmy pod uwagę Stwórczynią: ta daje początek następującemu rodzeństwu: *Stwórczy*, *Stwórczo*, *Stwórczość*,-*Stwórczynnik* 2. Stworzycielka *Stworzycielski*,-*cielsko*,-*cielskość*,-*cielnik* 3. Pierworodzica,-*rodziczy*,- *rodziczo*,-*rodziczość*, -*rodnik* 4. Pierworodzicielka:- *rodzicielski*,-*rodzicielsko*;-*rodzicielskość*,-*rodzicielnik*, 5 i 7 jak 3, a 6 i 8 jak 4, 9. Roda: *rodny* albo *rodni*, *rodnie*, *rodność*, *rodnik*. Rozpatrując się w tym szeregu słów pochodnych, widzimy w ogólności, że są niezgrabne i trudne, niektóre nawet mają zakończenie *ski*, oznaczające nazwiska ludzi. Sama tylko *Roda* tworzy i składne i łatwe wy-

razy, lecz na nieszczęście, cała ta rodzina tak się ściśle schodzi z potomstwem *Rodu*, że ją za jednoplemienną poczytać trzeba. I w tem nie ma nic osobliwego, albowiem Roda pochodzi od Rodu. Zważając więc na to, ażeby wyrazów: *rodny*, *rodnie*, *rodność*, *rodnik*, nie brano w znaczeniu słów *płodny*, *płodnie*, *płodność*, *płodnik*, idźmy daléj. Mamy słowa pierwotne *Cząć* i *Jąć*, a jak od ostatniego pochodzi rzeczownik *Jęć*, źle pisany w wyrazie *Rękojeść*, bo się powinien wyrażać *Ręko-jęć*, tak od słowa *cząć*, pochodzi imie rzeczowne *Częć*. Słowo *cząć* rodzi nadto: *wszcząć*, *począć*, *cząłek*, *początek*, *czynać*, *poczynać*. *czynić*, *częcie*, *poczęcie*, i t. d. zawiera więc w sobie nie tylko to, co greckie *φυσισ* ale daleko głębiéj, bo nietylko obejmuje czynność czyli dzianie się, ale aż do samego częcia czyli cząłku, poczęcia czyli początku, czyli do początkowania sięga. A zatém to miano *Częć*, będzie jeszcze dokładniejsze od greckiéj *fisis*, słowem będzie z wszelką ścisłością malowało naturę czyli przyrodzenie. Prócz tego, zważając budowę tego wyrazu, ma on jeszcze tę nad wszystkiemi wyższość, że nie jest złożony, że krótki i pierwotny, tak jak sama natura, jak sam Bóg, który jest początkiem wszystkiego. Naostatek potomstwo jego jest i łatwe i składane: *Częciowy*, *Częciowo*, *Częciowość*, temu więc wyrazowi nad innemi dajemy pierwszeństwo. Żeby zaś nas kto o miłość rodzicielską nie posądził, odsyłamy do słownika Lindego, w którym się to słowo znajduje. *Uwaga*. Rzeczy *stworzone* są od Boga, czyli od natury. Człowiek, a tem bardziej zwierzęta nie stwarzają, tylko tworzą, czynią, robią i t. d. Rzeczy *samorodne* są te, co się *same*, bez pomocy człowieka, rodzą, czyli swój początek biorą. A co to znaczy *same*? to jest, za sprawą natury. W tém samém znaczeniu przymiotnik *rodzimy*, jest w Mineralogii przez Drzewińskiego używany, *np*. żelazo rodzime Ztąd wypada: że wyrazy: *naturalny*, *naturalnie*, *naturalność*, bardzo dobrze tłomaczą: *stworzony*, *samorodny*, *samorodnie*, *samorodność*, *rodzimy*,-*dzimie*,-*dzimość*.

Umiejętności Phyzyczne, *Naturalne* albo *Przyrodzone*. — Pierwsze miano jest wiernym obrazem swego przedmiotu, lecz jako

greckie, niezrozumiałe — drugie i łacińskie i przez pół mylne; trzecie choć polskie, ale z powodu złego użycia przymiotnika *przyrodzone*, zupełnie w tém miejscu, jakeśmy to już okazali, błędne, a jako takie zarzucone być winno. Zważając teraz, że przedmiotem tych umiejętności jest badanie i poznanie natury, czyli Częci, zważając nadto, że zakończenie *w-nictwo* znaczy powołanie, zawód, naukę, sztukę i t. d. bardzo prosto wypada ztąd, że Phyzyka Powszechna, *Częciownictwem* nazywać się winna. A jak *częciowy,-ciowo-ciowość* oznaczają: *zwyczajny*, naturalny,-alnie,-alność; tak *częciowniczy,-wniczo,-wniczość*, będą wyrażały: *naukowy*, naturalny,-nie,-ność, czyli phyzyczny,-ycznie,-ność, w najrozciąglejszém znaczeniu brane. W takim razie Phyzyk czyli Naturalista, zwałby się *Częciownikiem*, nakształt czynszownika. Ale na miłość boską proszę, nie gniewajcie się na mnie, że Was z wysokości tronu Phyzyka, strącam aż na padół czynszowników. Zmierzcie to tylko rozumem, wnijdźcie w duch języka i rzeczy, a poniżenie to stanie się Waszém wywyższeniem. W dalszym ciągu, jeszcze więcéj takich sprosności napotkamy. Podług tych samych zasad, Roda tworzy *Rodnictwo dniczy,-dniczo,-dniczość,-dnik*.

Określenie przedmiotu różnych odnóg Częciownictwa. — Wszystkich gałęzi Częciownictwa, przedmiotem jest poznanie dzieł częciowych, ale każda uważa je z innego stanowiska. I tak: Historya Naturalna opisuje te jestestwa tak, jak z rąk częci wyszły: nie wolno jéj w nich, żadnéj czynić odmiany, tylko je tak wystawić, jak są *stworzone*. Jeżeli Anatom lub Krystallograf dzieli je na części, to tylko na takie, które są dziełem samejże Częci. Słowem: *Historya Naturalna opisuje stworzenia.*

Inaczéj rzecz się ma z Phyzyką Szczegółową: tu wolno jestestwom częciowym odbierać rozmaite własności, co się też powszechnie dzieje. I tak żywotnym odbieramy życie, a chcąc ocenić działalność sił, wszystkie czynimy martwemi; stwarzamy *bezwładność*, nieznaną i niecierpianą od Częci, bo jej przyrodzeniem jest ruch i życie, i to napotykamy wszędzie; bezwładność zaś jest brakiem ruchu, jest bezwarunkowym spoczynkiem, jest piętnem

śmierci. Z téj przyczyny, ponieważ w Phyzyce wolno czynić w jestestwach częciowych, czyli stworzeniach, rozmaite, wedle potrzeby, odmiany, z téj mówię przyczyny, dla tych samych stworzeń, Phyzycy obmyślili inne miano, a tém jest *Ciało. Phyzyk* w całym ciągu swéj nauki, nic innego nie czyni, tylko rozważa działanie ciał na siebie. I tak w Mechanice, jeżeli ta do Phyzyki należy, uważa działanie ciał; za pomocą sił w Phyzyce Właściwéj, rozważa działanie istot nieważkich na ciała, a jeżeli istoty nieważkie, nie są ciałami, to działają za pośrednictwem *eteru*, który poczytuje się za ciało. Tak więc *Phyzyki szczegółowéj przedmiotem jest, śledzenie wzajemnego wpływu ciał na siebie*, a zważając że żadna gałęź Częciownictwa, nie trudni się ciałami, tylko Phyzyka, jeszcze w krótszem wyrażeniu zamknąć można jéj określenie, mówiąc: *Phyzyka jest nauką o ciałach.* Chemia znowu zamierza sobie poznać stworzenia we wszystkich przemianach, tak częciowych jak sztucznych, lecz z innego stanowiska: chce ona obejrzeć je wskroś, dla tego zagląda do ich wnętrzności, spyla je na niedziałki, i tych własności ocenia. A choć ostatecznym jéj kresem, jest poznanie stworzeń, przecież ciągłém *jéj zatrudnieniem jest badanie wzajemnego wpływu niedziałków różnorodnych na siebie.* Nie sprawimy jednak żadnego zamięszania, gdy się tak krócéj wyrazimy: *Chemia jest nauką o niedziałkach. Astronomia uczy* o *gwiazdach* czyli *o ciałach niebieskich*, czyli o *niebie.* Zwracamy tylko uwagę, że tu gwiazdy są wzięte w tém znaczeniu, w jakiem powszechnie są brane, to jest: pod tém imieniem rozumiemy i planety czyli *Ziemice,* i Komety czyli *Ogonice.* Po takiem przygotowaniu wracamy do naszego słownika.

Historja Naturalna, Przyrodzona albo *Przyrodzenia.* — Co o tych mianach trzymać mamy, z tego co dotąd o Naturze i Przyrodzeniu powiedziano, widać jasno, a zważając że zadaniem téj nauki, jest poznanie, opisanie lub badanie jestestw, tak jak są stworzone, czyli stworzeń; następujące miano będzie dla niéj właściwe: *Stworzenictwo*, a ztąd *Stworzeniczy*, *Stworzeniczo*, *Stworzennik.*

Zoologija, Botanika Mineralogija. — Zamiast tych wyrazów milczących, możnaby użyć wygłaszających otwarcie znaczenie swoje: *Zwierzownictwo*, *Roślinictwo*, *Kopalnictwo*, a ztąd *zwierzowniczy*, *rośliniczy*, *kopalniczy-niczo-nik*. Tym sposobem każdy, skoro tylko te wyrazy usłyszy, od razu się dowie, że pierwsza z tych umiejętności opisuje zwierzęta, druga rośliny a trzecia kopalce czyli rzeczy kopalne, tak jak *kominiarstwo*, *blacharstwo*, *stolarstwo* ma za przedmiot kominy, blachę, stoły, i t. p. rzeczy. Chcąc zaś dzisiejszy język zrozumieć, albo się trzeba kilka lat uczyć po grecku, albo trzeba te wyrazy mieć przez określenie wyłuskane. Podług tego wypada *Gabinet Zoologiczny Mineralogiczny i Ogród Botaniczny* zmienić na: *Zbiór zwierzęcy i Kopalny*, tudzież na *Ogród Roślinny*. Tym sposobem ponadaią się imiona gromadom, np. *Ssącownictwo*, *Ptasznictwo* (dawne) *Rybnictwo*, *Gadownictwo*, *Wężownictwo*, *Płazownictwo*, *Skorupiactwo*, *Mięczakowstwo*, *Owadnictwo*, *Robakownictwo i t. p.* zamiast *Mammologii*, *Ornitologii*, *Ichtiologii* i t. d. Proszę tylko, ażeby mi nie czynić zarzutu nieprzyzwoitości, z powodu *roślinictwa*, gdyż ja temu nic nie winienem że w saméj *roślinie* znajduje się *ślina*.

Systemologija, *Terminologija*. — Po co te *systemata*? po co te *termina*? — czemu nie powiedzieć otwarcie, zrozumiale i jasno, *szyk*, *porządek*, *układ*? albo *nazwiska*, *nazwania*, *imiona*, *miana*, *mianowania*, *wyrazy*, *słowa*, *słownik*, *język*? — po co drobne nauk gałązki, stawiać na równi z wyniosłem umiejętności drzewem, którego konary aż sklepień niebios sięgają? — po co narzędzia umiejętności, jakkolwiek ważne, ale zawsze narzędzia, brać za samę umiejętność? dłuto za posąg Apollina? pęzel za Madonnę? — Alboż te mniemane umiejętności, nie mogłyby, co by było dla nich bardzo przyzwoicie, zostać pod skromnym napisem rozdziałów: jednego o szykowaniu, porządkowaniu lub układach, drugiego o języku, mianowaniu, słowniku, słownictwie i t. d. Wreście, dla znarowionych złym obyczajem, dla miłośników nazwisk szumnych i odurzających, dla tych, co nie mają ocz dusznych, tylko zmysłowe, wnoszę, ażeby mianowaną Sy-

stemologią *Szykownictwem*, tak, jak już czasami Terminologiją nazywają *Słownictwem*. Ach jaki żal Systematologii! a nie żal, że aż dziewięć wyrazów mamy, na oznaczenie terminu, a nie chcemy ich używać!

Anatomija i *Physiologija*. — Anatomija rozczłonkowywa stworzenia, w celu poznania wewnętrznego ich składu: liczy, ogląda i opisuje kształt, wielkość, i związek ze sobą członków, i t. d. czyż więc samo określenie nie daje właściwego téj nauce miana: *Członkownictwo,-wniczy,-wniczo,-wnik*. Nie potrzebujemy tu nawet wspominać, o ile *członkowanie, i rozczłonkowywanie*, jest lepsze od *anatomizowania*, a w porównaniu z robieniem *sekcyi, rozcinania*, ma bezwarunkową wyższość, bo cięcie, jest tu tylko mimocelném lub tylko robi się w celu poznania wnętrzności członka. Phyzologii znowu, nasi Mistrzowie dają tak ordynaryjne określenie, że ona „*opisuje funkcye organów*" zamiast, że uczy poznawać cielesne życie, a w tym celu opisuje przeznaczenie, i działalność członków w szczególności. Skoro więc Phyzyologii przedmiotem jest życie, czemużby jéj nie można nazwać *Życiownictwem,-wniczy,-wniczo,-wnik*, lub *Żywotnictwem,-tniczy,-tniczo,-nik;* gdy życie inaczéj żywotem się zowie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA PIŚMIENNICZA POLSKA

Studia Filozoficzno-Literackie Emiliana Rzewuskiego.

Wiek obecny dla ludów pochodzenia Słowiańskiego jest wiekiem samolubstwa, porą osobistych wymagań; i dla tego przy zjawieniu się jakiegokolwiek utworu w naszem piśmiennictwie, wyciągamy chciwie ręce a obracając ciekawe oczy i serca zapytujemy autora: czy to dla nas?

Studia pana E. Rzewuskiego rzeczywiście muszą być *dla na-*

wypracowane, w dosyć rozległém znaczeniu tego wyrazu, — z prawdą, znajomością rzeczy, z wyższym poglądem naukowym, odpowiadającym wymaganiu dzisiejszéj oświaty i duchowi czasu. Albowiem pracę takową autor wykonał dla ludzi rozumiejących mowę w któréj Studia pisane, a więc pisał dla rodaków — wprawdzie nie o *nas*, — choć dziś najwięcéj ogół podobnych wymaga utworów — lecz zawsze dla nas. Przyjmujemy z wdzięcznością dobre autora chęci; samolubstwo niezaślepia nas tak dalece, abyśmy cieszyć się niemieli gdy dobre jakie dzieło, któremu prawo obywatelstwa we wszystkich narodach ukształconych służyć może, zjawi się w naszéj mowie rodaka skreślone ręką.

Takiem właśnie dziełem są studia literacko-filozoficzne, do których ściślejszego rozbioru przystępujemy.

Utwór ten składa się z dziesięciu odrębnych rozpraw, niezawisłych jedna od drugiéj, z których kilka dosyć ważnych i umiejętnie skreślonych; inne, jako to: *Kamoens i poezya luzytańska*, *Kalderon de la Barka*, oraz: *Znaczenie symboliczno-tajemnéj mądrości Egiptu w dziejach cywilizacyi* mniejszéj daleko wartości.

Rzut oka na literaturę europejską tegoczesną, napisany mistrzowsko, ale widać wyraźnie, że tłumaczony. — W rozprawie o *dziejach ze stanowiska filozoficznego* — znajduje się parę ważnych usterków, może zgodnych z pojęciem ogółu, lecz nie tegoczesnego *postępowego* poglądu na rzeczy.

Znany już i przyjęty podział dziejów na 3 peryody, źle zastosowany przez pana E. Rzew: pierwszy albowiem peryod dziejowy od stworzenia świata do Chrystusa, zadaje przeciwieństwo wyrazom autora, który wyrzekł, iż był to wiek *zarodu*, wiek *jedności* o nieoznaczonéj treści. — Namby się inaczéj zdawało — gdyby autor chciał tylko odstąpić od ulubionéj liczby trzech, możeby ten wiek zarodu, wiek pierwszy (teza) zaczynał się od stworzenia a kończył na potopie — po którym, wątłym promykiem błyskała myśl o Bogu i godności człowieka przechowana u Egipcyan, zkąd całą i oczyszczoną, jakby iskrę co świętym płomieniem rozgorzeć miała na ołtarzu człowieczeństwa, wyniósł Mojżesz, i ukrył, roztlił w łonie swego ludu.

Lecz tu między tezą i antytezą przypadałby peryod pośredni, ciągnący się aż do Chrystusa, wiek poszukiwania mądrości, matnia domniemań, pojęć, wywodzeń, rozciągnięta przez filozofów greckich, aż do dni świata chrześcijańskiego.

W antytezie historycznéj razi nas jakieś zapatrywanie się na rzeczy à la Bernardin de St. Pierre, jakieś naciąganie, podciąganie raczéj zdarzeń pod ogólne zasady. A nie tylko razi lecz dziwi: Pan E. R. znać pragnienie być człowiekiem postępu, wszechstronnego poglądu i samoistnego sądzenia, dla czegóż owa tajemnicza wiara w potęgę, ważność liczby 3? czy może iż stare przysłowie niesie: omne trinum perfectum? Już sam autor czując niesłuszność swych uwag, położył jakby na ich obronę że: są prawdy które jedynie *rozumem serca* pojęte być mogą. Nieprzeczymy bynajmniéj temu, ale postęp człowieczeństwa, odkrycia geograficzne, badania przyrody, koniecznie wymagają bezstronnego sądu rozumu... Tajemnicą 3,... Hegel i naśladownictwo.

Trzeci peryod (synteza) skreślony ze zwykłą autorowi dokładnością — wszędzie widoczne jak pan E. Rz: pojął ducha czasu a raczéj (tu stosują się wyrazy) że go *rozumem serca* przeniknął.

Rozprawy pod nazwą *Stanowisko Szekspira*, *wielcy ludzie* odpowiadają wyobrażeniu jakie czytelnik zaraz na wstępie powziął o autorze, iż jest człowiekiem *który wie co czyni*, i zna przedmiot o którym mówi. Określenie Byrona jako poety, jego wpływu na wiek, w którym żył, wyborne. Zbić nam wszakże wypada sąd pana E. Rze: tak surowy a niesłuszny względem Walter-Skotta.

Dwaj tacy ludzie jak Walter-Skott i Byron, postawieni naprzeciw siebie, są tu zupełnie nie na miejscu; między nimi żadne porównanie zachodzić niemoże. Opatrzność wywołała ich w jednym czasie i złona jednegoż społeczeństwa, ale zadanie Byrona było przeciwne zadaniu Walter-Skotta; i tę prawdę potomność dopiero zrozumieć mogła, potomność też ocenić ich winna.

Byron, jako geniusz należący do wszystkich, jako wyobraziciel całego człowieczeństwa, buja duchem po nad obszarami ziemi; jego zwątpienie, jego sarkazmy, są wynikiem udręczeń, które mio-

tały potężnym duchem tego człowieka; trząsały nim okoliczności wpływające na pokój wewnętrzny, ale on silny i świadom swéj siły, poszedł w zapasy z społeczeństwem z dawnemi pojęciami, z sobą samym — byłby się nawet targnął wyżéj, gdyby wyżéj sięgnąć można. Cudownym, nieporównanym utworem jest jego *Niebo i ziemia* — tu znika człowiek, a natomiast śmiertelni z przerażeniem widzą ducha, który złorzecząc, upomina się o szczęście niczem niezamieszane, do którego, jako syn ducha bożego, niezaprzeczone ma prawo.

O zaiste, utwór taki będzie arcytworem dopóty, dopóki tylko ludzie żyć będą i pamiętać że są wygnańcami nieba.

Walter-Skott należy do jednego tylko ludu, jest to bard co lutnię ojców swoich dobył z ich grobowca; *czarodziejka,* — jak ją sam nazywa — zabrzmiała wspomnieniem i na to brzmienie przeszłość Szkotów wyszła z cieni. A jeśli (jak to pan E. Rz. nadmienia) Skott strzeże się uczucia i namiętności — lubo tego zdania niedzielimy — jeżeli pojedyncze osoby niedosyć u niego są ucharakteryzowane, to dla tego, że on maluje całą epokę, że u niego życie społeczne Szkotów wchodzi w skład obrazu, nie zaś oddzielni bohaterowie.

I żeby bard Szkocki *nieczuł* wypadków które opisywał — żeby zasłużył na imię fałszywego i kłamcy, na to zgodzić się nam niepodobna. Owszem, jego osoby tak są żywe, tak wybitne, tak pełne ducha! Czy to widzimy okrutnego wojownika, czy surowego purytana, czy piękną dziewicę dumną rodem i czynami ojca, czy tęskną kochankę — czy (podług nas ideał kobiet) piękną Florę Mac-Iwor, co dla wznioślejszéj sprawy zrzeka się słabości i uczuć niewieścich, czy fantastyczną postać cyganki; każda z tych osób tak działa i mówi, jak mówić i działać winna. A gdyby poeta *nieczuł*, mógłżeby je tak wiernie oddać, tak się przejąć ich charakterem? mógłżeby wskrzesić przeszłość? Prawda, że Walter-Skott dziś nie w modzie, to go wszakże nie krzywdzi — To co już minęło, byt Szkotów, w jego dziełach istnieje....

Lecz przejdźmy na nowo do pana E. Rz. którego artykuły *Biografia w stosunku do historyi literatury;* także *Punkt oparcia się*

w badaniach filozoficznych, są wprost przekładami—*Kalderon de la Barca i jego teatr*, ciekawe dla nieznających przedmiotu; a godne uwagi wyrazy pisarza, radzibyśmy palącemi głoskami wbić w pamięć naszych współ-ziomków. Pan E. Rzew: mówiąc o piśmiennictwie Hiszpanii nadmienia: „Hiszpanija zasłużyła na zapomnienie Europy. Kiedy bowiem naród jaki zrzeka się myśli własnéj i bije czołem przed gieniuszem innego narodu, historya uczy nas, że ginie powoli w niepamięci ludów i niepowstaje więcéj.” Możnaby tu dodać: *avis au lecteur*. *Kamoens i poezja luzytańska* tejże wartości jak *Kalderon*. Co się tyczy uwag o *Znaczeniu symboliczno-tajemnéj mądrości Egiptu w dziejach oświaty;* powtarzamy iż przedmiot ten nader ważny, a — według słów autora — wyobrażenia dzisiejsze o dawnéj Egiptu cywilizacyi, okryte są mgłą niepewności.

Dajmyż więc pokój temu, czego ani dowieść, ani zbić niepodobna. Wiemy że Champollion czyta hieroglify, tłomaczy napisy, choć jeszcze ich abecadła nieumie; podziwiajmy tę osobliwą uczoność, któréj wszakże naśladować niemamy potrzeby. Że Egipcyanie byli ludem wysoko ukształconym, że byli mistrzami dawnych wieków, o tém świadczą dzieje.

Lecz, czy pojęcia ich religijne takiemi były jak się starożytnym zdawało i nam dziś zdaje? tu zachodzi wątpliwość. Każda religija może się wyrodzić w bałwochwalstwo, jeźli ludzie prawd jéj niepojmą — cześć zatém zwierząt była może tylko opieką — którą starszy syn przyrody, człowiek — rozciągał na słabsze twory. Później niepojęta lub źle zrozumiana, ściągnęła na starożytny Egipt bałwochwalstwo: gdyby albowiem nie cześć zwierząt, Kambizes niezawładnąłby Egiptem, a naród ten w długie może wieki przewodniczyłby oświacie. — Ciekawie oczekujemy jaki skutek wezmą prace oryentalistów, a jeźli pomyślny — ileż światła padnie na dzieje starożytne, ileż błędów pierzchnie, ile prawd się wyświeci!

Studyom zaś, życzymy dużo uważnych czytelników, a czytelnikom więcéj dobrze napisanych dzieł poważnych — albowiem

przekarmiono nas lekkiemi płodami piśmiennictwa, radzibyśmy mniéj zabawy a więcéj nauki w książkach choćby tłumaczonych znajdować.

Poezye Seweryna Filleborna. Warszawa. 1848 *r.*

Wiara, jaką objawia młody autor w istnienie poezyi u nas, i w jéj żywotne siły, tudzież dobrze pomyślana rozprawka, którą położył na czele swéj książki, są niejako listem polecającym utwory P. S. Filleborna. Zaiste! po przeczytaniu kilku słów do czytelnika, (jakkolwiek zrażeni nieraz ubóstwem umysłowém, tak często w wierszach spotykaném) z przyjemnością przeczytaliśmy poezye p. Filleborna, z ktorych kilka naszą uwagę zwróciło jakimsiś błogim miejscowości powabem. Lubo niepochwalamy ciągłych a zawsze jednakich użalań się i skarg poetyckich na życie, losy, niestałość szczęścia, zmienność kobiet, błahość miłości — gdyż skargi takowe są jakby powszednim chlebem, którym wierszujący karmią swych czytelników — wszakże w tęsknych wierszach pana S. Filleborna (odtrącając egotyczne żale) jest jakaś rzewność nie bez wdzięku. Odznaczają się z utworów p. S. Filleborna: *rozmowa z myślą*; *trzy mogiły*; *ona niewinna*, *Piotr Klawer*, *polne kwiaty*, ładnie też przerobione z piosnek ludu *Podolanka* i *trzy kukułki*. Widoczny tu talent, lubo nieco w poniewierkę rzucony, ale gładkiem oddany piórem; w ogólności język pana S. Filleborna czysty, wyraźny, dźwięczny. — A choć to są powierzchowne tylko zalety, choć mowa jest niby sukienką w którą piszący myśli ubiera — z żalem nieraz widzimy iż ta sukienka tak niedbale rzucaną bywa na niezawsze duchem tchnące myśli; lub że często myśl piszącego tak się powikła, pogmatwa w wyrazy, albo tak wysoko pląsa, wyuzdana — przy hałaśnym szczęku-brzęku szumnych rymów — że czytelnik ani rzeczy ani języka zrozumieć nie w stanie. — I dla tego miło nam i pod tym względem oddać sprawiedliwość autorowi, który w początku swego zawodu niepobłądził żadną obczyzną, żadném naśladownictwem. Niech idzie śmiało — a *swoją* tylko drogą; pomnąc, że poezya nie jest samém li-tylko marzeniem; ale jeszcze

znajomością ludzi, uczuciem wszystkiego co wzniosłe, choćby niezawsze piękne i ściganiem wszech-mądrości rządzącéj światem.

B.

NOWINY.

Spiewy choralne kościoła rzymsko-katolickiego, ułożone w harmonii na organy przez Wincentego Gorączkiewicza Dyrektora muzyki w Krakowie, zaczęły tamże wychodzić nakładem D. E. Friedleina. Część 1-sza w formacie zwyczajnym in folio, już się ukończyła drukować. Część II-ga pod prassą. Przedpłata wynosi zł. 20 za obie części. Po wyjściu dzieła cena podniesioną będzie do złp. trzydziestu. Prenumerować można w Warszawie u brata wydawcy, w księgarni Fr. Spiess i spółki przy ulicy Senatorskiéj.

Skotnicki Marcelli wydaje Drugi Sąd Salomona, rys z panowania dzisiejszego Papieża (Piusa IX.)

Pawłowski S. wydał w Petersburgu: Uwagi nad skutecznością wód mineralnych Druskiennickich.

Dwie ostatnie komedye Józefa Korzeniowskiego, grane na scenie Warszawskiéj mają tytuły: *Stara elegantka* i *Dwaj mężowie*. Ruben Rafałowicz ma wydać w Wilnie jedno z dzieł tegoż Autora.

Album malowniczego, wizerunków z dziedziny natury, sztuki, dziejów i życia, wyszło już 4 zeszyty. Z krajowych przedmiotów dotąd mieszczą się tutaj: Przejażdżka do Czorsztynu, Jan Zamojski i powiastka z czasów przeszłych, p. t. Na górze Ś. Bernarda. Będą w następnych zeszytach: Podole; Okrężne w Sandomierskiém; Drużbacka; Góra zamkowa w Wilnie; kościół na Łyséj górze; zaprowadzenie wiary chrześcijańskiéj w Polsce i t. d.

P. Wojcicki ogłosił także prospekt na Album literackie z rycinami litografowanemi i *fac-similami*, całość stanowić będą 4 Tom.